

DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 6 z r. 1910.

MARJA MAZURKÓWNA.

Kolibry.

W pożarze słońca skapane,
Szkarłatem blasków owiane,
Tęczowe, wiotkie i cudne,
Jak chwile szczęścia uludne,
 Na różach śpią,
 Pośród palm lśnią,
 Kolibrów pary precudne.

Daleko — w południa krajach,
Po cichych, baśniowych gajach,
Krążą te ptaki — rubiny,
Krasne, jak usta dziewczyny,
 Nim życia ból,
 Możny pan — król,
 Zgasi rozkoszy godziny.

Piórka ich z blasku tęcz tkane,
Kształty z prawzorów wybrane,
Na które złożył się boski
Filigran bytu bez troski,
 Błękitne sny,
 Zachwytu łyzy,
 I przesubtelnych słów głoski.



Marja Mazurkówna.

Z letnich wycieczek.

Z nadejściem lata i jego wywczasów, nadarza się niejednokrotnie sposobność bliższego poznania świata przyrody, jej zawsze nowego, precudnego piękna, oraz świata wszelkich zwierząt, ptaków i owadów, tego nigdy do dna niezbadanego skarbcza wiedzy i mądrości, pełnego zadziwiających, tak bogato umysł i duszę ludzką kształtujących przejawów. Trzeba tylko chcieć i umieć, zwracać się nietylko ciekawie, lecz i miłośnie w ten świat — trzeba otworzyć smutne, apatyczne oczy i zachwycić, i rozjaśnić je przeogromnem, niepokalanem życiem tej przyrody i jej wszystkich tworów — trzeba otworzyć zmęczone zgrzytem trosk codziennych i rozdźwiękiem obcowania uszy, i zasłuchać się do upojenia w owe subtelne szmery i szepty, głosy i pieśni, w przebuźnem, swobodnem życiu świata zwierzęcego i ptactwa rozdrżane, — trzeba otworzyć mocno w tym kierunku zatrzaśnięte drzwi duszy naszej, by ją odświeżyć owych dziwnych drgnień mocą, oświecić poznania blaskiem i rozegrzać ukochania tęczą, promieniami współczucia i żywego zajęcia.

Sposobność ku temu nadarza się na każdym kroku, w każdej chwili, tak przy znoej pracy, jak dumaniu samotnem, przy wesołej towarzyskiej rozrywce, jak i wypoczynku wszelakim.

Tyle w tym świecie zwierząt i ptaków nieocenionego przykładu dla nas ludzi — tyle żywej nauki, wdrażającej się na zawsze w pamięć — tyle ożywczej, błogosławionej rosy dla duszy, wyschłej w powszedniości szarych, jednostajnych dni trosk i starań wyłącznie osobistych.

Ot, że przytoczę parę tylko chwil z wycieczki do Lubienia.

Wyjechaliśmy ze Lwowa wczesnym rankiem, kiedy jeszcze srebrna rosa do traw, ziół, zbóż i kwiatów się tuliła. Wietrzyk łagodnie kołysał chlebne łany, których fale jak cudny złotogłów zielony, najprzedniejszy plusz, aksamit lub atlas, lśniły nieprzejrzane, upojone, ruchliwe, w promieniach czerwonego słońca.

To znów odsłaniał się oczom naszym widok na rozległe łąki, zasiane kwiatami żółtych jaskrów, różowych stokroci, niebieskiej cykorji, liljowych powoju, biało-żółtych rumianków, błękitnych niezabudek, granatowo-rubinowych bratków polnych, czerwonej koniczyzny, szkarłatnych maków, cudnych bławatów, i różnorodnych dzwonek, nito najwspanialszy, bezcenny kobierzec, na który złożył się niezrównany przepych wszystkich istniejących barw i miękkości, żywych blasków i przedelikatnych cieni.

Tu i ówdzie jeziorko zaświeci twarzą szklaną — cicho, tajemnie zaszumią oczerety i trzciny nadbrzeżne, zadźwięczy konik polny, gwar żabi ku nam doleci, bocian brodzący po moczarach zaklekoce i poważne nieulęknione oczy ku nam zwróci, to znów górą płyną kraski, pliszki, dzwońce, skowronki, szczygły, makolągwy i inne, każdy srebrzystą nutą chwali Boga, wielki raj lata, cieszy się z wolnego, bujnego życia, ze słonecznego ciepła, z poszeptów wiatru, z zapachu traw i kwiatów, z ogólnej w przyrodzie ciszy, harmonji, piękna, dosytu, pokou.

Wchodzimy na podwórze zakładu, oglądamy budynki kąpielowe, spożywamy śniadanie i uciekamy przed skwarem przedpołudniowego słońca do parku. Tu w chłodnych alejach, otuleni serdecznie cieniem olbrzymich drzew, odbywamy przechadzkę.

Rozmaitość drzew, różnorodność ptactwa, jak w kalejdoskopie zmienia się ciągle. Chwila boskiej ciszy, to znów niebiańskie jakby chóry podnoszą się z zarośli. Ten ptak sobie, ów sobie, każdy śpiewa różnie, a przecież całość zlewa się w jedną wielką, wspaniałą, nieopisaną słowy, nieobjętą rytmem, nieznaną ludziom, w przyziemnych trosk nawale pograżonym, pieśń tryumfu dnia nad nocą, blasków nad cieniem, radości nad smutkiem, życia nad śmiercią i prawdziwego piękna bytu, nad parodją istnienia.

Wilgi grają pieśń tęskną, słowiki swe preludja boskie, w tem, kukułki głos stanowczy, donośny, wciska się w owe subtelne trele i coś przepowiada...

„Kukułeczko, ptaszko moja, wykukajże mi,
Ile jeszcze w życiu mojem będzie szczęśnych dni?

.....

Kukułeczka niechce kukać, próżno błagam—wróż!

Czyż nie będzie w życiu mojem dni szczęśliwych już ?
Więc kukułko, ptaszko moja, wykukajże mi,
Ile jeszcze w życiu mojem będzie smutnych dni ?

Kukułeczka kuka-kuka, że aż szumi gaj —

Próżno błagam, kukułeczko daj już pokój — daj !...⁴

Z abstrakcyjnych wyżyn myśl zlatuje spiesźnie ku ziemi — wzajem rzucamy sobie pytania : Pieniądze masz ? — a ty masz ? — macie pieniądze ? Są ! Więc dobry znak !

Podchodzimy do siarczanego źródła, ocembrowanego wysoko. Na kamienistym dnie, zielono-miedzianego — z powodu osadu siarki — koloru, widzimy białe szkielety żab. Drobniejsze zwierzątka, wpadłe do siarczanej wody giną prędko. Nie wiele potrzeba, by n. p. żaba, która tam wpadnie, przestała żyć. Jedna z żabek, wypłoszona z traw nadejściem naszym, wskoczyła przy nas do źródła. Chwilę patrzyliśmy na jej bezskuteczne wysiłki i wzrastające osłabienie, a zdjęci litością, parasolkami utorowaliśmy jej drogę ku odpływowi, wychodzącemu na łąkę. Ulga—choć to tylko jedno drobne, marne życie uratowane.

Po wyjściu z parku, wstąpieniu do kapliczki, udaliśmy się na obiad. Wnet pojawiła się na werandzie i podeszła ku gościom młoda, obłąkawiona sroczka. Skrzeczenie jej wywołało z wnętrza domu wesołego, młodziutkiego pieska. W rozbawieniu poczał psina uganiać, mizdrzyć się do spokojnie spacerującej i wcale nie strwożonej jego zjawieniem się sroki. Raz po razu podbiegał ku niej, podskakiwał do jej otwartego dzioba, przysiadł, dopraszając się w różny sposób zabawy. Sroka jednak nie miała ochoty „wdawać się“ z pieskiem, więc skrzecząc i srożąc się, oddalała się od niego. Znudzona wreszcie ciągłą natarczywością pieska, odwróciła się i zamierzała go dziobnąć ; uczyniła to atoli w tak oględny sposób, iżby go nie uderzyć naprawdę, a nastraszyć tylko. Matka szczenięcia zobaczywszy co się dzieje przestraszona podbiega i małego zębami to za tylną nóżkę, to za ogon chwyta, i odciąga od sroki, bojąc się, by go ta rzeczywiście w oczy nie dziobła. Młody piesek nie pojmował niebezpieczeństwa i czemraz czulszymi i miłszymi podrygami i minami, zapraszał sroczkę do zabawy. Nareszcie udało się matce odciągnąć wesołego syna od niedobranej towarzyszki, którą zaczęliśmy karmić. Małe

kawałeczki zjadała, wielkie oglądała, podrzucała, a skrzecząc, zda się, prosiła o rozdrobienie ich. Przezorna — bała się widocznie zadławienia i powoli a ostrożnie, nie tak, jak to często łakome dzieci czynią, zjadała dane przysmaki.

Po obiednim odpoczynku udaliśmy się znów do parku, gdzie powietrze nie tak skwarne, jak pod gołym niebem, prze-sycone aromatem drzew i ziół, zapraszało do zajęcia ławek. W około unosiły się barwne motyle, jak płatki białej lub pąsowej róży — to znów ważki stalowo-niebieskie, zielone drżały w przestrzeni, upojone życiem, słońcem, latem.

Skwar zaczął i tu wnet dokuczać. Przeczyste niebiosy, pokryły powoli ciemne chmury. W jednej chwili, jakby na zawołanie, roje komarów wylęgły na drogę i zaczęły nas dotkliwie całować. Odezwały się głosy: komary tną — deszcz będzie! W pół godziny zerwał się wichur, parę błyskawic prze-cięło chmury i lunął deszcz jak z cebra.

Po burzy nie rozjaśniło się już więcej, ale za to ten przepych woni, którą wdychiwaliśmy z lubością w spragnione piersi — te wrażenia rozkoszne, jedyne, z obcowania dzień cały z naturą wyniesione — powetowały nam stokrotnie chwile dżdżu i mroku. Niezapomniane nigdy, błogosławione godziny, w których człowiek od codziennych żmud i borykań z przeciwnościami oderwany — uczuwa się jakimś stokroć lepszym, bez-winnym, bliższym Boga i bardziej mądrością, jego i wszechmoc rozumiejącym.

Rok szkolny — rok pracy się kończy. Toż ci, którym się uśmiechnie podróż na wakacje i odpoczynek na łono wsi, pól, ogrodów i gajów naszych, niech całą swą duszą młodą, pełną umiłowań i porywów szlachetnych, przylgną do przyrody i jej tworów, niech poją wzrok wieczystem ich pięknem, podziwiają boskie cuda owe, a przede wszystkim niech się serdecznie do ślicznego, tak mało znanego świata zwierząt, ptaków i stworzeń wszelkich, garną i niech się ten świat uczą kochać, cenić i rozumieć tak, jak na to wszystko to, co z przeogromnej mądrości i potęgi bożej początek swój bierze — zasługuje.



Zwierzęta w przededniu skonu.

Wielu uczonych oddaje się studjowaniu życia zwierząt, mało jest jednak takich, którzyby zwracali uwagę na objawy towarzyszące ich śmierci. Niektóre dane zebrał w tej kwestji dr. Ballion. Przedewszystkiem zwrócił on uwagę na rozpowszechnione mniemanie, że zwierzęta czując zbliżającą się śmierć, chronią się już to w norach, już w gąszczach leśnych, dla spokojnego skonania. Mniemanie to opiera się na znanym powszechnie fackie, że mimo olbrzymiej śmiertelności wśród zwierząt różnych typów, klas, rodzajów i gatunków, nadzwyczaj mało widzimy trupów tych zwierząt. Zjawisko to może być tłómaczone w sposób dwojaki: albo zwłoki zwierzęce podlegają nader szybkiemu rozkładowi, albo też istotnie zwierzęta, czujące zbliżający się kres życia, ukrywają się w jakichś niedostępnych miejscach.

O psach i kotach wiemy na pewno, że na pewien czas przed śmiercią uciekają z domu, aby umrzeć w jakimś oddalonym kącie. Możliwem jest, że zwyczaj ten przedstawia pewną pozostałość po okresie bardzo dawnym życia tych gatunków zwierzęcych, jeszcze przed przyswojeniem ich przez człowieka. Króliki umierające wychodzą ze swych nor i umierają na otwartem powietrzu, a czynią to z własnej woli, nie zaś wypędzone przez swych współtowarzyszy, jak to zwykle dotąd przypuszczano; tak samo zachowują się susła i nornice. Myszy opuszczają swe nory zwykłe, lecz za to kryją się w jakichś innych, cichych i oddalonych szczelinach. Ciężko zranione kozły skalne, opuszczają swe stado, szukają samotnych rozpadlin skalnych, i tam leżąc, liżą swe rany i oczekują wyzdrowienia lub śmierci. Chore słonie szukają samotności w miejscach pustych i niedostępnych. Lamy przed śmiercią dążą do pewnych, określonych miejscowości, które z biegiem czasu zmieniają się w istotne cmentarzyska.

Ptaki umierające uciekają od światła i poszukują miejsc zacienionych. Tak przynajmniej utrzymuje dr. Ballion i tłómaczy w ten sposób fakt znany, że trupy ptaków nader rzadko znaleźć można. Choć z drugiej strony, koty i szczury często stają się naturalnymi grabarzami trupów ptasich.

Wobec tych wszystkich faktów, dr. Ballion kładzie szczególny nacisk na przypuszczenie, że większość zwierząt dzikich, czując zbliżającą się śmierć, chowa się po miejscach niedostępnych i dlatego też tak rzadko znajdujemy ich szczątki. Lecz nie należy zapomnieć, że istnieje w przyrodzie cała falanga istot, żyjących ze śmierci innych, że całe zastępy grabarzy, zarówno zwierzęcych, jak roślinnych, czyhają na każdego nowego trupa, wprędce zostawiając tylko szkielet biały, który również szybko ulega butwieniu i rozkładowi zupełnemu. Dzieło zniszczenia trupa, a właściwie oczyszczania okolicy od szczątków złowonnych, zaczęte przez zwierzęta, kończą drobnoustroje, działalnością swą przyspieszającą sprawę rozkładu. W taki sposób znikają z powierzchni ziemi szczątki ofiar brutalnej walki o byt, a całokształt istot żywych przedstawia się wzrokowi powierzchownego obserwatora, jako wyraz harmonii i spokoju.

Tygodnik narodowy.

Zmiana barw u zwierząt.

Różne powody skłaniają ludzi do zmieniania swej postaci przez odpowiednią charakteryzację. Podobnie dzieje się i w państwie zwierzęcem; owady n p. czynią to, bądź aby uniknąć niebezpieczeństwa, bądź w celu podejścia upatrzonej zdobyczy. Jednem słowem, karnawał u zwierząt trwa przez rok cały.

Na rozmaitości sposobów przeistaczania się owadom nie zbywa. Niektóre gatunki sprawiają sobie odzienie z tego co ich otacza. W ciemnych zakątkach mieszkań naszych a szczególnie na strychach, znajduje się pewien robak, którego poczwarka tarła się w kurzu i błocie, tak aby to całą ją oblepiło. W tem przebraniu wygląda jak drobna kulka kurzu, do tego stopnia, że nawet wprawnemu oku entomologa uchodzi hardzo często. Tak zamaskowana larwa zbliża się powoli do much, a zwłaszcza do pluskiew, które stanowią jej żer ulubiony, i rzuca się z nienacka na zdobycz i krew z niej chciwie wypija.

Móle znowu odziewają się bardzo tanim kosztem, od nas bowiem pożyczają sobie swe karnawałowe przebranie. Znakiem naturalista francuski Reaumur mnóstwo czasu poświęcił badaniu tych ciekawych stworzeń. Przędzą one rodzaj futerału z wełny tego koloru, co materiały, który sobie obrały za mie-

szkanie. Wnętrze tego futerału osnute jest przędzą niezmiernie delikatną. Gdy owad w miarę rozrastania, pragnie podłużyć swą sukienkę, wówczas drobnymi szczypczykami, wyrastającymi po obu stronach głowy, wrywa owe nitki wełny i rozszerza swe mieszkanie. W ogrodach żyje kilka innych gatunków moli, na roślinach; gąsienice tych owadów żyją ukryte w liściach. Rozwijają się z nich prześliczne motyle o barwnych, metalicznie połyskujących skrzydłach.

Nie należy także zapominać o Erastric, której gąsienice znaczne usługi oddają w ciepłych krajach, niszcząc różne szkodliwe dla drzew owady. Młode, zaledwie wylęgłe gąsienice, wpijają się w swą ofiarę i pożerają jej ciało, poczem natychmiast poszukują świeżej strawy. Trwa to przez dziesięć dni. Po upływie tego czasu Erastrica lokuje się w pustej skórze, pozostawiając z którejkolwiek jej ofiar, mieszkanie wyściela delikatną jedwabną przędzą i nie rusza się już stamtąd aż do chwili, w której staje się motylem.

Nie tylko stworzenia, żyjące na lądzie, przemieniają swą postać. Wszyscy, którzy bywali nad morzem, znają niewątpliwie pająka morskiego, wielkiego kraba, zaopatrzonego w długie i mocne nogi. Krab ten przy pomocy swych szczypców, zrywa sobie różne wodorosty a nawet chwytając polipy morskie i składa wszystko pod skorupy. Zwyczajnie te improwizowane „ablegry“ przyjmują się szybko i wkrótce skorupiak cały pokryty jest gęstą roślinnością. Pewien zoolog opowiada, że schwycił raz pająka morskiego, i ogołociwszy go z owego przenośnego ogrodu, podsuwał mu w zamian mnóstwo płatków różanych. Krab schwycił je niebawem i odział się nimi wybornie. Przejdźmy teraz do gąsienic gatunku *Phryganca rozia* często przybywających w stawach. Budują sobie one rodzaj gniazdka, w kształcie wąskiej rurki. Mieszkanka takie przyczepiają do rośliny lub wodorostu jakiego, i przy najmniejszym, grożącym im niebezpieczeństwie kryją się szybko. *Limnophilus schompicus* żdźbła roślin układa wzdłuż i spaja je ze sobą bardzo kunsztownie.

(D. n.)